

Osińska, Stefania

Pierwsza warszawska gazeta

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 10/4, 539-550

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFANIA OSIŃSKA*

PIERWSZA WARSZAWSKA GAZETA

Była nią „Życie Warszawy”. Jej narodziny — 15 października 1944 r. — poprzedziło wydawanie „Biuletynu Praskiego”¹ przez Komen-
dę Miasta i Dowództwo IV Dywizji Piechoty im. Filińskiego. „Biuletyn”
był jedynym ówczesnym drukowanym (na wozach polowych) informato-
rem. Stanowił on jednakże tylko namiastkę prawdziwej gazety i nie był
w stanie zaspokoić głodu czytelniczego mieszkańców Pragi. Rozlepiany
na domach i parkanach, rozdawany bezpłatnie na ulicach prawobrzeżnej
Warszawy, był naturalnie rozchwytywany. W „Biuletynie” pracował
wówczas por. Wiktor Borowski, Krzysztof Gruszczyński, Arnold Słucki
i por. Kukiełko.

Płonęła lewobrzeżna Warszawa. Powstanie dogorywało. Pociski prze-
latywały przez Wisłę i padały wzdłuż ul. Grochowskiej. Wszystkie pozo-
stałe ulice, biegnące równolegle do rzeki, stanowiły również linie ostrza-
łu wroga. Toteż o swobodnym poruszaniu się na Prądze nie było mowy.
Tym niemniej, a może właśnie dlatego, grono ludzi dobrej woli pragnęło
zadokumentować czynem, że chociaż Warszawa na ich oczach niemal gi-
nie, ale nie zginie, że miasto skazane przez hitlerowców na zagładę żyje
i żyć będzie!

Owym czynem, mającym zadokumentować tę oczywistą prawdę,
a jednocześnie zaspokoić głód czytelniczy prażan, miało być wydawanie
codziennej gazety. Myśl zresztą o jej powstaniu kiełkowała już od pew-
nego czasu w politycznym kierownictwie Komitetu Warszawskiego PPR.
Duży udział w powstaniu pisma miał również ówczesny prezydent
m. Warszawy, marszałek Marian Spychalski. I wreszcie po wielu wstęp-

* Stefania Osińska, ur. 1 IX 1898 r., rozpoczęła pracę dziennikarską w War-
szawie w „Expresie Porannym” (1932—1939). Od 1946 r. pracowała w „Głosie Ludu”,
a następnie w „Życiu Warszawy” (Red.).

¹ „Biuletyn Praski”, początkowo „Biuletyn Informacyjny” — pierwszy powo-
jenny periodyk wydawany w wyzwolonej części Warszawy, na Prądze, przez Ko-
mendę m. st. Warszawy, od 21 IX 1944 r. Zmiana tytułu nastąpiła 19 X.

nych rozmowach, pomimo bardzo licznych, piętrzących się trudności, na jednej z konferencji KW PPR zapadła ostateczna, historyczna decyzja: Miasto otrzyma swoją gazetę, której tytuł brzmieć będzie „Życie Warszawy”.

Skąd ten tytuł? — zapyta może dzisiejszy czytelnik, dla którego lata czterdzieste należą już do historii. Odpowiedź jest krótka. Nazwa gazety „Życie Warszawy” stanowić miała niezbitą dowód, że chociaż miasto umiera, ale odżyje i żyć będzie. Poza tym nazwa gazety nawiązywała do podziemnego „Głosu Warszawy”², pisma wydawanego podczas okupacji przez PPR.

To nic, że nie było papieru, drukarni, czcionek, no i dziennikarzy. Pomimo tych trudności, które mogły wydać się nie do pokonania, pierwszy numer „Życia Warszawy” ukazał się, zgodnie z powziętym zamiarem, 15 października 1944 r., w nakładzie 1500 egzemplarzy. Nie ma bowiem takich trudności, jakich by zapał, energia i dobra wola nie zdołały przezwyciężyć.

Początki, jak już wspomniałam, nie były lekkie. W niewielkiej drukarni przy ulicy Grochowskiej 194, mieszczącej się wówczas w piwnicach domu noclegowego Braci Albertynów, spod gruzów wydobyto jedynie trzy maszyny z połamanymi trybami, jeden pedał ręczny oraz dwie kaszty czcionek (ze śmieci); petit i garmond. Były one bardzo stare i mocno sfatygowane. Ale były!

Na wieść o mającym się ukazywać piśmie, zgłosiło się na ulicę Grochowską pięciu drukarzy: Karpiński z zawodu introligator (nie żyje), Basiński — maszynista, dwóch braci Dołowskich — grawer i zecer ręczny, oraz Grabowski. Wkrótce przybyło paru innych, jak metrampaż Edward Konopek, Osik, Sikora, Piwko (nie żyje), Kubala, Zasłonka oraz Józef Lewandowski, Stanisław Kotkowski, a 20 października — doświadczony metrampaż Franciszek Tomczyk, zresztą z własną karbidówką. Karbidówki bowiem stanowiły jedyne wówczas oświetlenie drukarni, a i o te karbidówki nie było łatwo.

Lewandowski i Kotkowski nie rozstali się dotąd z „Życiem Warszawy” i pracują nadal na linotypach w Zakładach Drukarskich i Wkleśłodrukowych RSW Prasa przy ul. Marszałkowskiej 3/5, a więc w tym samym gmachu, w którym mieści się redakcja „Życie Warszawy”.

Namiastka drukarni była. Gorzej było z lokalem redakcyjnym. Co prawda rychło się znalazł. Początkowo mieścił się on w maleńkim pokoiku przy ul. Wileńskiej (w pobliżu dworca Wileńskiego). Ale stamtąd niebawem przepędziły młodziutki „Życie” padające pociski — do również niewielkiego pokoiku w bloku przy ulicy Otwockiej 3.

² „Głos Warszawy” — pismo Komitetu Warszawskiego PPR wydawane w latach 1942—1944 dwa razy w tygodniu w nakładzie ok. 5000 egz. Pismo było kontynuowane w czasie powstania warszawskiego w czterech odrębnych wydaniach.

Na frontonie tego bloku, w którym obecnie mieści się Liceum Ogólnokształcące nr 31 im. Bolesława Chrobrego, Szkoła Podstawowa nr 126 oraz Technikum Mechaniczne, wyryty jest napis: „Dom ten w latach 1944—1945 był pierwszą siedzibą warszawskich władz miejskich w Polsce Ludowej”. W niewielkim pokoiku, zajęтым obecnie przez dyrektora liceum, przy tym samym zresztą biurku, urzędował bowiem pierwszy powojenny prezydent miasta, Marian Spychalski. W pokoju zaś na parterze — ongiś redakcji „Życia Warszawy” — mieści się teraz gabinet nauczycielski. Pozostałe pokoje zajmowały niemal wszystkie ważniejsze instytucje prawobrzeżnej Warszawy.

Zresztą nasza redakcja nie wiekowała w gmachu przy ulicy Otwockiej. Niebawem przeniosła się na ulicę Łochowską 37, na pierwsze piętro, do mieszkania oznaczonego numerem 9, należącego do Saturnina Waszczuka.

Po wyszczerbionych schodach wchodziło się do ciemnego korytarzyka. Stamtąd do maleńkiego pokoiku, w którym mieścił się sekretariat techniczny redakcji. W przyległym pokoiku z balkonem — redakcja. Ów pokój zatłoczony był ze wszech miar. Dwa stoły. Jeden rozsuwany, uważany za „lepszy”, gdyż miał całe cztery nogi, nie chybotał się więc, no i skupiał niemal całe światło, przenikające z trudem przez szybę balkonową, zabita dyktą. Stół ów stanowił „gabinet” sekretarza redakcji. Drugi stół, zwany „nastrojowym”, tonął w mroku.

Oprócz owych stołów w pokoju redakcyjnym królowała zielona kanapa — miejsce konferencji i dyskusji redakcyjnych. O skrawek miejsca na kanapie, nad którą wisiał portret damy w kostiumie kąpielowym z ubiegłego stulecia, oraz o miejsce przy stole „lepszym” staczano nieustanne boje. Poza tym w redakcji znajdował się wielki kredens i szafa z lustrem, zawierająca garderobę właściciela mieszkania (mebli tych nie wolno było usunąć). W jednym rogu pokoju stała maszyna do pisania typu archaicznego, w drugim — żelazny piecyk, zazwyczaj zimny, gdyż nie było przeważnie czym palić.

Dzień pracy rozpoczął się od przyniesienia wody, narąbania węgla, o ile takowy był, oraz rozpalenia ognia w piecyku. A więc była drukarnia, były pomieszczenia na redakcję. Nie było tylko dziennikarzy. Ale i ci rychło się znaleźli.

Na czele „Życia” stanął początkowo przedwojenny dziennikarz z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”³, redaktor Bohdan Skąpski. Był on jednym ze współtwórców gazety i początkowo jej redaktorem naczelnym. Ale niebawem został redaktorem technicznym „Życia”, a jego miej-

³ „Ilustrowany Kurier Codzienny” — dziennik sensacyjny, informacyjno-polityczny, wydawany w Krakowie od 1910 do 1939 r. przez Mariana Dąbrowskiego. Po 1926 r. pismo prośnacacyjne wydawane w nakładzie do 250 tys. egz., rozpowszechniane w całej Polsce.

sce zajął por. Wiktor Borowski, w którego przepaścistych rękawach munduru mieściła się zawartość kilku teczek, jak archiwum wojskowe, poczta bieżąca, artykuły, notatki itd.

Zalążek „Życia” stanowili więc: red. Skąpski, Borowski, Antoni Pisarski (przedwojenny dziennikarz PAT), który potem przeszedł do PAP, oraz Krzysztof Gruszczyński i Arnold Słucki — poeci. Ci dwaj ostatni przyszli wraz z por. Borowskim z „Biuletynu”.

Zrozumiałe, że personel redakcyjny był niewystarczający. Toteż jeszcze w „Biuletynie”, a później na łamach „Życia” zaczęły ukazywać się ogłoszenia tej treści: „Dziennikarze, publicyści oraz wszelkie osoby mające zamiłowanie i zdolności do pracy w tym zawodzie znajdą zaraz zatrudnienie i mają się zgłosić do Wydziału Propagandy, przy ulicy Wileńskiej”.

Zgłosiło się bezzwłocznie troje 18-letnich maturzystów: Eugeniusz Tryjański, Zygmunt Broniarek — fenomenalny poliglota władający sześcioma czy siedmioma językami, i Janina Piotrowska. Oto garść jej wspomnień: „Przyjęli mnie, onieśmieloną, redaktorzy Skąpski i Pisarski. Strasznie się bałam, tym bardziej, że z miejsca skierowano mnie do pracy. Polecono mi udać się na ulicę Szwedzką, gdzie leżała ponoć sarta ziemniaków, przysyłanych dla prażan przez Związek Radziecki. Miałam się dowiedzieć, czemu tych ziemniaków nie przydziela się głodującej ludności. Poszłam na ulicę Szwedzką. Owej serty ziemniaków nie znalazłam i wróciłam splakana do domu. A marzyłam od dawna o karierze dziennikarskiej [...] Wówczas moja matka ujęła ster w ręce. Wzięła mnie mianowicie za rękę, zaprowadziła na ulicę Szwedzką, ziemniaki znalazła i przeprowadziła wywiad z dozorcą, w którego domu, na podwórzu, leżała owa sarta. Opracowałam ten temat w trzech wersjach: felietonu, reportażu oraz informacji. Co prawda nikt moich wypocin nie czytał, wszystkie poszły do kosza, ale powiedziano mi, że zostałam przyjęta do pracy. Byłam szczęśliwa ponad miarę!”

Innymi drogami, w grudniu 1944 r., trafił do „Życia” Ignacy Gawryluk, zresztą zupełnie przypadkowo. Z zawodu nauczyciel, udał się na ulicę Otwocką do inspektoratu szkolnego. Otrzymał tam tysiąc złotych zapomogi i obietnicę posady w liceum handlowym za trzy dni. Gdy w oznaczonym terminie udał się ponownie do inspektoratu, spotkał na schodach znajomego, red. Pisarskiego, z bochenkiem chleba pod pachą.

— Moje honorarium — objaśnił Pisarski, wskazując na chleb i dodał — w „Życiu” potrzebni są dziennikarze. Może byś tam poszedł? Zgodził się. Pisarski przedstawił go red. Borowskiemu, który od razu kazał mu „coś przynieść”. No i zaczął mu „przynosić”. Pierwszy „kawalek” opracowany przez Gawryluka nosił szumny tytuł *Dwie komisje*. Następne spopularyzowały autora, który biegał bez wytchnienia po ulicach

Pragi i przynosił do redakcji swoje obserwacje, felietony, artykuły. Za jeden z nich pt. *Budki za łapówkę* o mało go nie pobili budkarze z bazaru Różyckiego. Gawryluk pracuje nadal w „Życiu Warszawy”, podpisuje się bądź pełnym imieniem i nazwiskiem, bądź „I.G.” lub „ig”, albo też krótkim „i”.

*

Pod nieustającym ogniem artyleryjskim, w huku dział i rozrywających się szrapneli rodziła się gazeta. Pracę nad jej pierwszym numerem rozpoczęto 11 października.

Pierwsze partie papieru satynowego i białego kredowego znaleziono w drukarni. Młodziutki zespół redakcyjny z wielkim trudem zdołał wypełnić cztery kolumny. Praca trwająca bez przerwy cztery doby wymagała ogromnego wysiłku, poświęcenia i samozaparcia. Z braku dostatecznej ilości czcionek po złożeniu pierwszej kolumny trzeba było ją natychmiast rozrzucić, aby móc składać następną. Wszystko robiło się naturalnie ręcznie. Pierwszy numer łamał Grabowski w nocy z 14 na 15 października 1944 r. O godzinie trzeciej rano skończył pracę. I 15 października 1944 r. ukazało się „Życie Warszawy”.

Pierwszy numer gazety z nadrukiem „W dniu narodzin nowego pisma” otrzymał o godzinie dwunastej (numer wyłącany) red. Skąpski i wręczył go prezydentowi miasta Marianowi Spychalskiemu.

Zrozumiałe chyba, że w mig rozszedł się półtoratysięczny nakład niewielkiego codziennego pisma „dla wszystkich sfer”, jak głosił podtytuł pierwszego numeru.

Jeden z pierwszych sprzedawców „Życia”, Jan Zwierz, w parę minut sprzedał kilkaset egzemplarzy pierwszej powojennej warszawskiej gazety. Dosłownie niemal wydzierano sobie „Życie” z rąk. Zwrotów tego dnia naturalnie nie było. Nie bywało ich i później. Przecież „Życie” było naprawdę warszawską gazetą, która z miejsca „chyciła”. Ze wzruszeniem brano ją do ręki, ze łzami w oczach czytano od deski do deski artykuły i informacje pierwszej od 1939 r. legalnej gazety warszawskiej.

Broniarek (podpisywał się „Br”) pisał w pierwszym numerze o „nowej piekarni powstałej w ciągu czterech dni”, chwalać jej urządzenie i wypiek. O rejestracji zakładów przemysłowych (pierwsze ogłoszenie w pierwszym numerze) donosił kierownik wydziału przemysłowego Rady Narodowej m. st. Warszawy inż. H. Golański. Znajdujemy w numerze tym i rubrykę poświęconą poszukiwaniom zaginionych, i „skrzynkę listów” nawołującą czytelników, aby zwracali się do redakcji ze swoimi bolączkami i uwagami. Są i depesze zagraniczne, wiadomości miejskie, jednym słowem wszystko (w miniaturze), czego od lat łaknął mieszkanięc Pragi.

Papieru starczyło jednakże tylko na dwa numery. Przy trzecim zabrakło. I wtedy przyszedli z pomocą ludzie dobrej woli, m.in. Józef Konarzewski, ówczesny komendant MO. „Nie mogłem przecież dopuścić, aby nastąpiło znowu bezkrólewie prasowe — wspomina. — Gdy więc dowiedziałem się, że istnienie „Życia” jest zagrożone, skoncentrowaliśmy wszystkie nasze starania na zdobyciu papieru”.

I zdobyto go. W rejonie bazaru Różyckiego Milicja Obywatelska dokonała wówczas nadzwyczajnego odkrycia: znalazła bowiem w zamurowanym pokoju około 10 ton papieru gazetowego, który wojsko dostarczyło do piwnicznej drukarenki przy ulicy Targowej, uprzątniętej własnoręcznie z gruzów przez samych drukarzy.

Zmontowano jedną maszynę. Prądu oczywiście nie było, toteż do koła rozpędowego przymocowano drąg i kręcono go na zmianę. Salę pozbawioną okien oświetlano karbidówkami. Wkrótce jednak udało się skonstruować motorek na ropę. Odetchnęli wtedy wszyscy z dużą ulgą, chociaż praca nadal pozostała bardzo trudna.

Papier był do tego bardzo różnorodny. I zwykły, gazetowy, i przepiękny, kredowy, a nawet papier do pakowania cukierków, zarekwirowany u Wedla. A przy tym papier był rozmaitego formatu. W zależności więc od niego „Życie” było raz większe, raz mniejsze.

Drogę z redakcji do drukarni — około sześciu kilometrów — odbywało się początkowo pieszo, drogą okrężną koło Bazyliki i wzdłuż torów kolejowych, ulicą Wiatraczną. Albo też pędziło się na złamanie karku ulicą Targową, pod silnym ostrzałem ognia artyleryjskiego. Niebawem wojsko ofiarowało redakcji rozklekotany motocykl dla gońca, przewożącego rękopisy i maszynopisy z ulicy Łochowskiej do drukarni. Drugim darem wojska był nie mniej rozklekotany willis. A gdy prezydent Spychalski z sześciu otrzymanych samochodów ofiarował jeden redakcji, zaczęto nieco swobodniej oddychać.

Radość dziennikarzy i drukarzy z otrzymanych darów (papier i samochody) była przeogromna. Owe isticie królewskie dary umożliwiły w ogóle istnienie „Życia”.

Pracowano nadal bez wytchnienia; Borowski i Skąpski nocowali nawet często w drukarni, gdyż praca przeciągała się tam niemal do świtu. A przy tym nie było jeszcze dokładnych źródeł informacji. Jedyne połączenie ze światem stanowiły audycje radiowe, odbierane zresztą przez stale psujące się aparaty, wiadomości zdobywane przez mało doświadczonych dziennikarzy oraz przedruki z gazet lubelskich.

W początkowej fazie istnienia „Życia” pracowników etatowych gazety było siedmiu: Borowski, Skąpski, Piotrowska, Pisarski, Broniarek, Gruszczyński, Słucki i Gawryluk. Tymczasem zaczęli nadsyłać swoje artykuły nowi ludzie, jak Halszka Duninówna, Jan Nepomucen Miller,

Wera Ratyńska, Tadeusz Dziekoński i podpisujący się tylko inicjałami: A.M., H., S.M., R.K.

Czytelnik znajdował w „Życiu” różnorodne informacje. A więc ogłoszenia, będące odbiciem bytowania ówczesnej Pragi. Ktoś chciał np. zamienić stół na tapczan. Ktoś inny pragnął sprzedać jakieś ciuchy. Jeszcze inny poszukiwał współnika do „interesu”. Życie szło swoim trybem, pomimo nieustającego, huraganowego ognia.

Nie brak było i innych informacji, takich np., jak, ile i kto otrzymuje chleba na kartki. Były zarządzenia o konieczności oczyszczania miasta, reportaże o odbudowie warsztatów pracy. A jednocześnie na łamach „Życia” znajdowały się echa wielkich wydarzeń na arenie międzynarodowej, zwycięskich marszów Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego oraz odbłaski krwawej łuny nad lewym brzegiem Wisły.

„Życie” odgrywało bardzo dużą rolę w codziennym bytowaniu prażan. To „Życie” przecież wezwało mieszkańców Pragi, aby zawczasu szyli biało-czerwone sztandary. Wiadomo było bowiem, że już niedługo lewo-brzeżna Warszawa zostanie wyzwolona. A w tej wolnej stolicy winny przecież od razu załopotać chorągwie biało-czerwone wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, Nowego Świata, Alej Jeruzolimskich...

To „Życie” przecież również inicjowało organizowanie się zespołów mających rozpocząć prace porządkowe na lewym brzegu Wisły, bezwzględnie po wyzwoleniu Warszawy.

Pisano o sprawach ważnych i mniej ważnych, o życiu kulturalnym, o tym, że w teatrze przy ulicy Zamojskiego, przy blasku świeczek, zagrano pierwszą sztukę, *Moralność pani Dulskiej*, że przy ulicy Otwockiej powstał pierwszy miejski chór i pierwsza miejska orkiestra, że zespoły artystyczne organizują się na Grochowie, na Targówku i na Bródnie, że otwierają się szkoły, że w gmachu weterynaryjnym Uniwersytetu Warszawskiego przy ulicy Grochowskiej mieści się pierwsza uczelnia akademicka, że ruszy Schicht, że uruchomiono rzeźnię miejską, mennicę i że godziny ciszy nocnej winny być pilnie przestrzegane, że kompania ruchu zwalcza niesumienność kierowców itd.

Wreszcie ukazał się pierwszy dodatek nadzwyczajny „Życia”. Pojawił się on w grudniu 1944 r. i donosił o utworzeniu Rządu Tymczasowego. Dodatek ten wydrukowano, zanim wiadomość ukazała się w gazetach wychodzących w Lublinie. Był to nie lada sukces dla warszawskiej gazety, borykającej się nadal z wieloma trudnościami.

W grudniu powstał klub dziennikarzy i literatów — o czym zawiadamało „Życie”.

26 października ukazało się na łamach „Życia” pierwsze drobne ogłoszenie. 17 stycznia 1495 r. o godzinie 10 przygotowano drugi kolejny nadzwyczajny dodatek: „Warszawa wyzwolona”.

Dzięki wysiłkowi rąk i myśli, pod opiekuńczymi skrzydłami Spychalskiego stutysięczna Praga zaczęła powoli powracać do normalnego życia, a „Życie” — zwiększać liczbę swoich pracowników. Nakład zaś z 1500 egzemplarzy wzrósł do końca 1944 r. do 16 000.

Z tych pierwszych numerów „Życia Warszawy” można odtworzyć całą historię dziejów Pragi w latach 1944—1945.

*

Na początku 1945 r., ostatniego roku, a właściwie już miesiący pobytu redakcji „Życia Warszawy” na Pradze, coraz bardziej zwiększa się liczba pracowników gazety. Byli nimi częściowo dziennikarze przedwojenni, częściowo ludzie nowi, nie mający dotąd nic wspólnego z dziennikarstwem. Byli wśród nich i tacy, których nazwiska lub inicjały pojawiały się na szpaltach „Życia”, aby wkrótce zniknąć całkowicie, ewentualnie pojawiały się potem w innych pismach lub wydawnictwach, które przywędrowały z innych miast do Warszawy po jej wyzwoleniu.

Byli jednakże i tacy, którzy rozpoczęli swą pracę w „Życiu” i pozostali mu wierni do dnia dzisiejszego, między innymi Józef Śliwowski, dotychczasowy współpracownik i organizator drużyny harcerskiej. Miał wówczas 27 lat, był żonaty, miał troje dzieci i żadnej stałej pracy. Przypadkowe spotkanie ze Śluckim i Gruszczyńskim zadecydowało o jego dalszej karierze.

— Daj coś do „Życia” — zaproponował Gruszczyński.

— Dałem — wspomina Śliwowski — jakąś drobną notatkę, która moim zdaniem nie miała żadnych widoków powodzenia. Lecz o dziwo! Nazajutrz przeczytałem ją w gazecie.

Była to przełomowa chwila w życiu młodego adepta sztuki dziennikarskiej, brzemienne w skutki rozmowy z naczelnym redaktorem Wiktorem Borowskim.

— Nie umiem pisać — przyznał się Śliwowski.

— I ja nie umiem — podchwycił Borowski — a jakoś pracuję...

— No i zacząłem „jakoś pracować”.

Śliwowskiemu — obecnie kierownikowi działu miejskiego w redakcji „Życia”, podobnie jak i jego kolegom, zastępowały biurka redakcyjne własne kolana, bądź też parapet okienny. Pisał własnym ołówkiem, na kartkach wrywanych ze starych zeszytów, stał cierpliwie w kolejce do Jadzi Bukowskiej — maszynistki, sekretarki i administratorki w jednej osobie. I pisał. Pisał o wszystkim. Swoje artykuły i felietony podpisywał „mały Józio”. A gdy w maju 1945 r. otrzymał pierwszą pensję, wynoszącą 3 tys. zł — była to dlań zawrotna suma, wspomina — nikt w domu nie chciał wierzyć w jego bogactwo!

Niezdługo przybył z oflagu 2c w Woldenbergu (Dobieszewo) Andrzej Tewiaszew. Idąc ulicami Warszawy zatrzymał się w Alejach Jerozolimskich i przeczytał w naklejonym na murze spalonego domu numerze „Życia Warszawy” artykuł pt. *Wracają*. Artykuł ten, właśnie o woldenberczykach, podpisany był przez kolegę z obozu, w którym przebywał Tewiaszew. Postanowił wstąpić do redakcji. Cały dzień czekał na Borowskiego. W tym czasie napisał artykuł (na kolanach) o moście, wsłuchiwał się w stukanie na maszynie Jadzi, zdrzemnął się nawet. Ale doczekał się wreszcie naczelnego redaktora i przyjęcia do pracy.

Tewiaszew szybko dogadał się ze Śliwowskim. Postanowili założyć spółkę autorską „dwóch asów”, małego i dużego, podpisując „As” i „as”. Ten „mały as” — to był Śliwowski (niższy wzrostem od swego kolegi). „As duży” — Tewiaszew. Czytelnicy w głowę zachodzili, jak te dwa „asy” mogły się jednocześnie znaleźć w dwóch różnych krańcach miasta. Sądzono bowiem, że „As” i „as” to jedna osoba. Ale „asy” nie zdradzały swojej tajemnicy.

Zresztą „asy”, zarówno ten mały, jak i duży, wykazały od razu dużą operatywność i inicjatywę. Nic ich nie przerażało, nie odstraszały żadne trudności.

W tym samym mniej więcej czasie powróciły z wojennej tułaczki dwie przedwojenne dziennikarki, Mirosława Parzyńska i Blanka Monasterska. Zupełnie przypadkowo spotkał je na Żoliborzu red. Antoni Bida, również przedwojenny dziennikarz, który przez krótki czas współpracował z „Życiem”, wówczas dyrektor departamentu w Ministerstwie Informacji i Propagandy.

Mirosława Parzyńska została z miejsca mianowana sekretarzem redakcji. Broniła się przed tym stanowiskiem, jak mogła. Z zawodu i z zamiłowania publicystka, pragnęła tylko pisać. Ale rozkaz Borowskiego w żołnierskim mundurze, o żołnierskim sposobie bycia, był bezapelacyjny. Nie było rady. Trzeba było usłuchać. I dopiero znacznie później, gdy już redakcja przeniosła się na ulicę Marszałkowską 3/5, zdjęto z ramion Parzyńskiej ciężar sekretarzowania. Już znacznie później, na pewien czas, porwały ją inne pisma warszawskie. Początkowo „Express Wieczorny”, potem „Głos Pracy”. Ale przywiązanie do „Życia” sprowadziło ją niebawem w „Życiowe” progi.

Monasterska pracowała początkowo w dziale spółdzielczości i aprowizacji. Za jeden z pierwszych reportaży o Wedlu ofiarowano jej torebkę pomadek i herbatników. Było to jej pierwsze honorarium i do tego takie słodkie!

Dwa redakcyjne małżeństwa powstały w tym mniej więcej okresie. Parzyńska wyszła za mąż za Bolesława Wójcickiego, romanistę, z zawodu nauczyciela, zastępcę redaktora naczelnego „Życia”. Redaktor Borowski

ożenił się z Janiną Piotrowską. Oboje również porwała „Trybuna Ludu”.

Pozostał natomiast w „Życiu” publicysta, przedwojenny dziennikarz Jacek Wołowski. Jego prawdziwe imię i nazwisko brzmi Stanisław Sachnowski. Aby jednakże odróżnić się od brata Zdzisława, również przedwojennego dziennikarza, który z „Rzeczypospolitej” przeszedł do „Życia”, a następnie do „Głosu Pracy”, podpisuje się pseudonimem (panieńskim nazwiskiem matki).

Do roku 1950 pracowała w „Życiu” przedwojenna dziennikarka Wanda Rostworowska. Należała ona do jednych z pierwszych „Życiowców”. Była niezamężną, pełnym inicjatywy dziennikarzem. Podpisywała swoje artykuły „wr” lub „w.r.” Nic dla niej nie było trudnego, nawet piesze wędrówki po zamrzniętej Wiśle, chociaż utykała na jedną nogę. Ciężka operacja, którą przeszła, uniemożliwiła jej „latanie po mieście”. Dlatego też przeszła do spokojniejszej pracy.

Pracuje nadal w „Życiu” przedwojenna dziennikarka Kazimiera Muszałówna. Ściągnęła ją z Biura Odbudowy Stolicy Mirosława Parzyńska. Początkowo Muszałówna redagowała kolumnę sportową, a od 24 lipca 1946 r. — dodatek „Świat się zmienia”.

A jakie są losy pozostałych dziennikarzy, którzy rozpoczęli pracę w „Życiu” na początku jego istnienia? Wacław Borowy nie żyje. Nie żyje również Witold Wolff (z „Życia” przeszedł niebawem do „Expressu Wieczornego”). Podobnie jak i Tadeusz Garztecki, który do r. 1947 był sekretarzem redakcji „Życia”, następnie zaś „Rolnika” oraz „Gromady-Rolnika”.

Popularny jeszcze przed wojną Wiech (Stanisław Wiechecki) zaraz po wyzwoleniu Warszawy przeszedł pieszo przez zamrzniętą Wisłę na jej prawy brzeg, z gotowym felietonem w kieszeni, i bezzwłocznie udał się na ulicę Łochowską. Wiech stał się od razu stałym bywalcem redakcji. Siadywał na rodzinnej kanapie, brał udział w sporach i dyskusjach „Życiowych”. Jego pierwsze felietony: *Pych na wodę*, *Okazyjna jazda* czy *Na półmetku* cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Zofia Wójtowicz przeniosła się do radia, Władysław Mroczkowski został pierwszym kierownikiem naszej mutacji olsztyńskiej. W owym czasie pisali na łamach „Życia” m.in. również Zdzisław Andrzejewski, Maria Kruguer, Marian Podkowiński. Rok 1945 był w ogóle rokiem dużego napływu do „Życia” nowych ludzi i jednocześnie dużej ich fluktuacji.

Tymczasem czas pobytu drukarni „Życia” na Pradze miał się ku końcowi. Pod datą 7 marca 1945 r. czytamy w „Życiu”, że elektrownia warszawska jest uruchomiona i że „Życie Warszawy” będzie niebawem drukowane w „Czytelniku”, już na lewym brzegu Wisły. A w kwietniu „Życie” ogłosiło swój pierwszy konkurs na najlepszą gazetkę ścienną.

Ale redakcja nadal mieściła się przy ul. Grochowskiej.

Przedwojenny tzw. „Dom Prasy” przy ulicy Marszałkowskiej 3/5 przedstawiał sobą ruiny. Zaczęto je nawet demontować, ale demontaż przerwało polecenie Borejszy: „Gmach nadaje się do odbudowy”.

Por. Milczewski, późniejszy dyrektor działu finansowego w „Czytelniku”, przyszedł 24 lutego 1945 r. do drukarenki przy ulicy Grochowskiej celem przejęcia zakładu przez „Czytelnika”. Jednakże zaczęto drukować „Życie” w odremontowanym gmachu przy ulicy Marszałkowskiej dopiero 6 kwietnia. Trzeba było bowiem najpierw skończyć remont całego „Domu Prasy”, w pierwszej kolejności naturalnie drukarni.

Toteż pierwotny projekt, że lepiej, aby redakcja „Życia” przeniosła się do ocalałego domu przy ulicy Puławskiej 49 lub też do gmachu przy ulicy Kredytowej, upadł. Ostateczna bowiem decyzja „Czytelnika”, decyzja już nieodwołalna, brzmiała: redakcja „Życia Warszawy” mieścić się będzie pospołu z drukarnią w wyremontowanym gmachu przy ulicy Marszałkowskiej 3/5.

Trzeba więc było jedynie uzbroić się w cierpliwość i czekać na całkowite ukończenie remontu „Domu Prasy”. Prace remontowe nie ustawały, trwały tygodniami, bez niemal chwili wytchnienia, wymagały one ogromnego wysiłku i poświęcenia. Bo remont — to nie tylko budowa, to też maszyny drukarskie. A tych maszyn nie było. Były tylko gruzy. Trzeba więc było szperać po całym mieście, aby odnaleźć maszyny, poszczególne ich części itp. I tak w ruinach domu przy ulicy Szpitalnej znaleziono wreszcie maszynę rotacyjną. Ale żeby wydostać ją z ruin, trzeba było przebić ścianę w piwnicy. Po czym musiano kawałkami wyciągać kilkaset kilogramów żelastwa i przewozić je na ulicę Marszałkowską.

Sam remont gmachu, zamienionego przez okupanta w ruiny, wymagał nadludzkich niemal wysiłków. Wszędzie sterty gruzów, drukarnia zniszczona, zdewastowana, maszyny częściowo spalone lub w najlepszym razie poważnie uszkodzone. Trzeba było wszystko doprowadzać do porządku, a fachowców brakowało. Pomimo tych trudności 6 kwietnia 1945 r. o godzinie 6,10 ruszyła wreszcie pierwsza maszyna rotacyjna!

Pierwsza próba przywrócenia życia maszynie rotacyjnej wypadła znakomicie. Maszyniści Pazik i Guckam byli nad wyraz szczęśliwi. Już w pierwszym roku w wyremontowanej drukarni drukowano 23 dzienniki i czasopisma.

Na gmachu przy ulicy Marszałkowskiej umieszczono jeszcze podczas remontu domu skrzynkę redakcyjną na listy od czytelników „Życia”. A listów tych nigdy nie brakowało. Skargi i zażalenia, propozycje, prośby, a nawet groźby. Ludzie bowiem wierzyli, że „Życie” jest wszechwładne. Że wystarczy jedna notatka, aby zniknęły dotkliwie często bo-

łączeni dnia codziennego, nękające mieszkańców. Zaufanie do „ich gazety” bywało często aż wzruszające w swojej naiwności.

W wyremontowanym gmachu (sklepie) zaczęto przyjmować ogłoszenia, podobnie jak i przy ulicy Wiejskiej, również w sklepie. Były to naturalnie lokale prowizoryczne, ale liczba ogłoszeń stale wzrasta.

Również prowizoryczny był lokal przy ul. Wiejskiej, dokąd przeprowadziło się „Życie” z ulicy Łochowskiej w oczekiwaniu na całkowity remont domu przy ulicy Marszałkowskiej. A tymczasem nakład gazety stale wzrasta. W roku 1945 wynosił on już 51 tys. egzemplarzy.

29 kwietnia 1945 r. był datą historyczną w egzystencji „Życia Warszawy”. Nastąpiła wówczas przeprowadzka redakcji z ulicy Wiejskiej już do stałego lokum przy ulicy Marszałkowskiej 3/5. Cały gmach (z wyjątkiem drugiego piętra) zajęła drukarnia. Na parterze zainstalowała się właściwa drukarnia. Na pierwszym piętrze — zecernia i korekta, na drugim — biura redakcji, na czwartym — fotochemigrafia.

Piszę o redakcjach, bo nie tylko „Życiu Warszawy” przypadł nowy lokal. Mieściła się tam „Rzeczpospolita”, potem „Rolnik Polski”⁴, API niektóre agendy drukarni oraz ambulatorium. A że „Życie” rozwijało się coraz bardziej, zwiększała się liczba dziennikarzy, znowu zaczęto narzekać na ciasnotę.

W każdym razie „Życiowcy” odetchnęli z ulgą. Ich gazeta przestała się wahać po wynajętych (Praga) czy pożyczonych (ulica Wiejska) lokalach, nie dostosowanych do potrzeb redakcyjnych. „Życie” miało już odtąd własne, stałe pomieszczenie. No i „jak ręką sięgnąć” zecernię, fotochemografię.

Można było pracować o wiele lepiej i łatwiej!

⁴ „Rolnik Polski” — periodyk ukazujący się 3 razy w tygodniu od 7 IX 1947 r., podający jako miejsce wydania Warszawę — Poznań.